DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 11 z r. 1908.

Marya Mazurkówna.

W wigilijny wieczór.

Drożyny i gościńce ziemi, lśnią jak jak jedna, gładka płyta kryształu — na którym jakieś zaczarowane, baśniowe morze brylantów, bladych szafirów, rubinów ciemnych, opali i ametystów, topazów i cudnych szmaragdów — roztęcza blask cichego księżyca, zadumanego nad niezbadanym i tajnym biegiem dni, lat i wieków — nad bezkresem bolu, walk i cierpienia — znoju, trosk i rozpaczy, kłębiącego się w wszechświecie, jako przedziwnie smutna i jedyna treść, istnienia wszelkiego.

Czyż radość i szczęście, to złuda? Czyż pokój i wesele to sny tylko? mgliste, nieuchwytne sny?

— — — — — — — — — — — — — — —

Jasna i cicha drożyna leśna...

Powódź miesięcznego blasku, otula sieroctwo drzew przydrożnych. A tam w głębi, na gałęzi, skarzy się życie jakiegoś ptaka-tułacza, skarzy się cicho i żałośnie, w tę cudną, gwiaździstą noc zimową...

Z gęstwiny lasu, wybiega smukła sarenka, a rozglądnąwszy się trwożnie, podnosi w górę pełne smutnego blasku oczy, i pyta kto kwili? komu krzywda i źle?.,. A samotny ptak jej odrzecze: cierpię chłód — cierpię głód, głód, głód..

I wnet zaczyna tych dwoje, snuć życia swego opowieść przesmutną.

O brzasku dnia — mówi sarna — przywołała nas matka, i z głęboką troską w oczach szeptała długo, tak o wieczystem pięknie, jak i o niebezpieczeństwach dnia dzisiejszego dla nas. Dzień wigilijny, dzieci moje — mówiła — jest jednym z smutniejszych w życiu naszem. Mimo, iż tak cudny i święty, jako dzień zejścia na świat Boga i Odkupiciela — a wraz z Nim pokoju i miłości, zwiastowań szczęścia i radości, przebaczenia i wesela — mimo wszytko to, dla nas też dzień trwogi i smutku.

Ileż to towarzyszy i braci naszych, czeka w dniu tym bolesna śmierć z rąk ludzi. Całemi grupami ciągną oni do lasu, zaopatrzeni w straszną broń, i gonią nas — męczą i mordują bez miłosierdzia. Mimo zatem całej dostojności i czaru, jakże też smutnym dla nas ten dzień wigilijny. — Nie zdołała jeszcze skończyć żalów swoich — gdy posłyszeliśmy w ogólnej ciszy lasu, trzask — huk, odgłosy kroków, a wnet i strzałów, jakby przed przyjściem na świat tego oczekiwanego Chrysta, całe piekło i wszelka moc zła, chciała jeszcze na ziemi pohulać i krwią niewinnych stworzeń żądzę swą nasycić. I oto najstraszniejsze chwile, jakie dziś przeżyłam. Prawie w oczach moich zabito mi matkę — brata śmiertelnie zraniono. Przesmutnych oczu jego, zwróconych boleśnie i błagalnie ku swym katom — nie zapomnę nigdy! Ja ocalałam, zdoławszy odbiedz daleko w chwili ogólnego zamieszania — w chwili uciechy ludzi, nad trupem mojej matki, i śmiertelnie rannym bratem. Uciekałam bez pamięci, gnana żalem i strachem i — nienawiścią... Poznałam wtedy, iż my zwierzęta, uczymy się od ludzi — nienawiści! I otom w tej chwili, w ów cudny wieczór narodzin Boga bezdomna i smutna sierota...

I czemu tak jest — czemu?

— — — — — — — — — — — — — —

Odpowiedzi nie usłyszano z nikąd.

I tylko zziębnięty, głodny ptak, chwiał się na gałęzi...

I cicho, ledwie dosłyszalnie skarzyć się on teraz począłś na ciężką dolę swoją.

Uczono go kiedyś, w gniazdku rodzinnem, iż w twardych zimowych dniach głodu — z oświeconych i ciepłych tam w dali domków — wychyli się niejedna rączyna drobna — a ziarno i okruszyny mu sypiąc, da poznać, że niezapomniano o jego bezkresnej miłości dla rodzinnej ziemi — dla szarych chatyn — dla cmentarzy cichych — dla ubogich poddaszy i spracowanych ludzi, którym znów pierwszy nad stroskanemi głowami, głosić zacznie nadzieji i radości, cudną pieśń wiosenną...

I oto wkoło pod drzewami, widzi całe mnóstwo zmarłych z głodu braci, którym nikt z tych domków białych z pomocą nie pospieszył.

I oto sam, po długiem — bezskutecznem, pukaniu w jasne okna, za któremi głośne a radośne życie rodzinne dziś

widział — powrócił tu smutny, głodny i samotny, czekając już choćby i śmierci wybawicielki.

Czyżby naprawdę tak prędko zapomnieli o nas ci, którym nowe siły w zwątpiałe wlewamy dusze, promienną nowej wiosny pieśnią?

Czyżby naprawdę tak prędko zapomnieli o nas ci, z którymi igramy po zielonych gajach i łąkach kwiecistych, czasu słonecznego lata? — ci, z którymi wspólnie przebiegamy ścierniska i ugory ziemi, z którymi tak serdecznie modlimy się Bogu, na starych cmentarzach wiejskich, purpurą liści usłanych o jesieni złotej?..

Czyżby naprawdę oni zapomnieli o nas tak prędko — tak bezlitośnie prędko?...

— — — — — — — — — — — — — — —

A w srebrzystej dali bić poczęły dzwony, uroczyście zwiastując światu narodziny Chrystusa.

I w sercach tych opuszczonych, biednych stworzeń, zapatrzonych w czarowne piękno nocy wigilijnej — zasłuchanych w dzwonów echa słodko drżące — rodzi się może ciche przebaczenie, wszystkich doznanych krzywd, obojętności i niewdzięczności ludzkiej.

A lecący hen pod stropem gwiezdnym aniołowie niebiescy, sieją w boską noc oną, przewonne, białe litości kwiecie — i słychać nad zgłuchłym światem śpiew ich cudny: „Pokój wszystkim smutnym i cierpiącym—pokój ludziom dobrej woli— pokój stworzeniu wszelkiemu“...

Bowiem radość i szczęście — pokój i harmonia wszechświata, to nie tylko sny — złudne, nieuchwytne sny — to raj rzeczywistości jasny, jeśli rozsiane w noc ową, boskie litości i współczucia kwiecie, na niwie serc ludzkich wzejdzie — a ciepłem woli i chęci uczciwych pielęgnowane, w przecudny krzew rozwinąć się zdoła

— — — — — — — — — — — — — — —

W oddali, pogasły już oświecone okienka — radość ludzi, która wszędy dziś słynie — marzenne im na czoła sny zwiała, w których ujrzą małego Jezuska-Odkupiciela, wskazującego nie tylko, na skrzącą czarem baśni dolę własną, na ciepły dom rodzinny i zbyt egoistyczne pragnienia zadowoleń i szczęścia — lecz powiedzie i tam, gdzie głodne ptaszę kona, gdzie sierota-sarna, darmo w gnieździe pustem matki szuka —

gdzie raniony zając, wlecze cicho swój ból, znacząc krwawą smugą, lśniącą białość śniegu -- gdzie pracą i głodem wyniszczony koń-robotnik, na pustym gościńcu dogorywa -- gdzie dzisiaj właśnie, kiedy aniołowie niebiescy, głoszą pokój boży stworzeniu wszelkiemu — tyle bolu i cierpienia, smutku i bezwyślnej obojętności, wokół siebie rozsiali, i pouczy, jak patrzeć, rozumieć i odczuwać, ten niezwykle piękny a nieznany świat ptasząt i stworzeń wszelakich — świat cichych a wiernych — tak bardzo niestety poniewieranych, doli i istnienia ludzkiego towarzyszów.

I sprawi cud nad cudy!

I obudzą się może ludzie w dzień narodzin Chrystusa, z jasno pojętem, zrozumianem i odczutem, dobrą wolą natchnionem błogosławieństwem bożem na ustach: — Pokój stworzeniu wszelkiemu...

Franciszka Freibergerówna.

Tresura polarnych niedźwiedzi.

Najtrudniej ze wszystkich zwierząt oswajają się niedźwiedzie białe, czyli polarne. Zmusić tych mieszkańców północnej półkuli do posłuszeństwa i poddania się tresurze ludzkiej jest zadaniem, które dotąd rzadko kiedy się udało. Znany poskromiciel zwierząt Wilhelm Hagenbeck, brat wielkego hamburskiego handlarza tychże Karola Hagenbecka, osiągnął najwyższy rekord, gdyż dotychczas oswoił największą liczbę białych niedźwiedzi. Utrzymuje on u siebie 75 niedźwiedzi, które ulegają jego rozkazom, a dla których poświęcił 15 lat, aby je posprowadzać i oswajać.

„Aczkolwiek znam każde zwierzę w mojej gromadzie“ — powiada Hagenbeck — „i przez lat 15 z nimi razem przebywam, zauważyłem, że z ich zewnętrznego wyglądu nie można nic wnioskować, o ich charakterze i zamiarach. To właśnie jest jednym z najbardziej charakterystycznych rysów niedźwiedzi polarnych. Ich wyraz pozostaje zawsze niezmienny, trudno więc rozróżnić u nich zadowolenie od zażartości. Nawet u zwierząt najdzikszych jak n. p. u lwów, można poznać po wyrazie

lub ruchach usposobienie łagodne lub gwałtowne, inaczej ma się rzecz u niedźwiedzi.“

W gromadzie wspomnianego pogromcy, znajduje się jak wspominaliśmy 75 niedźwiedzi. Z tych 70 popisuje się różnemi sztukami.

Cała ta gromada zwierząt, którą Hagenbeck posiada, została schwytaną w wieku od 7 do 8 miesięcy i umieszczoną w jednej klatce. Z początku okazywały one wielką dzikość i rzucały się na posługacza, który przynosił im pożywienie, a dopiero silnemi uderzeniami mogły być odpędzane. Powtarzało się to tak długo, aż ostatecznie przyzwyczaiły się do jego obecności. Dopiero wówczas mógł poskromiciel stykać się z nimi; przynosił im cukier i owoce, które są ich łakociami, a po upływie 7 lub 8 miesięcy były już tak oswojone, że jadły z jego ręki. Teraz rozpoczęła się właściwa tresura. Uczono je tworzyć piramidy, włazić na drabiny, siedzieć w wozach, pić z flaszek i wiele innych sztuczek Żartownisiem między niemi był jedyny czarny niedźwiedź noszący miano „białego kruka“. Najmilsze jego zatrudnienie było kołysanie się, a wesoły temperament odróżniał go od poważnego, upartego usposobienia mieszkańców strefy podbiegunowej. Napojem niedźwiedzi jest słodzona woda i mleko. Gdy razu pewnego Hagenbeck z nieuwagi dał niedźwiedziowi do picia próżną flaszkę, tenże stał się tak gwałtownym, że rzucił na Hagenbecka flaszką, która atoli szczęśliwie gó minęła i rozbiła się o ścianę w setne kawałki. Komicznie to wygląda, gdy niedźwiedź siedzi na krześle trzymając w swych potężnych łapach kamienną flaszkę i wypróżnia jej zawartość do dna. Ulubieńcem Hagenbecka jest niedźwiedź „Mnich“, staczający ustawiczne zapasy z poskromicielem, stając na tylnych łapach, kłania się nasamprzod uprzejmie swemu przeciwnikowi, a potem rozpoczyna mocowanie. „Mnich“ zna reguły zapasów, nie kąsa nigdy, lecz obejmuje tylko swego przeciwnika łapami. Najwspanialszym widokiem jest występ wszystkich 75 niedźwiedzi w basenie wodnym i wspinanie się ich na pochyłą wyżynę, skąd z zadowoleniem zsuwają się ku dołowi.

Ze świata

Gołąb-fotograf. Gołąb pocztowy uległ kolei różnych „wynalazków wojennych“, które po latach kilkunastu idą do archiwum) wyparte przez wynalazki doskonalsze. Robi mu konkurencyę telegraf bez drutu, przesyłający wiadomości prędzej i pewniej i zastąpi go wkrótce zupełnie.

Od tej utraty sytuacyi rycerskiej stara się uchronić gołębia aptekarz w Kronbergu, dr. Neubronner, który z ekspPosłańca wojennego chce zrobić fotografa. O pomyśle swoim opowiada w tygodniku „Umschau“ co następuje:

Do fotografowania z lotu ptaka używano dotąd balonu, latawca i rakiet. Używać jednak do tego równie dobrze można gołębia. Już ojciec dra Neubronnera używał często gołębi pocztowych do przesyłania kopii recept z jednej miejscowości do drugiej, Gdy pewnego razu gołąb zabłąkał się i powrócił dopiero po upływie czterech tygodni, wpadł dr. Neubronner na myśl żartobliwą skonstruowania maleńkiego aparatu fotograficznego, otwierającego się automatycznie w pewnych odstępach czasu, który dałby mu wyjaśnienie o gołębich drogach. Pomysł był dość trudny do przeprowadzenia, bo nie łatwo było zbudować aparat wagi najwyżej 75 gramów. Wykonały go wreszcie według planu wynalazcy warsztaty Schrödera w Frankfurcie. Aparat jest zbudowany z cieniutkiej blachy aluminiowej, ma dwa objektywy, z przodu i z tyłu, aby fotografowanie było możliwe bez względu na kierunek lotu i położenie gołębia. Elastycznymi paskami skórzanymi przytwierdza się go na grzbiecie ptaka. Urzędy patentowe zachowywały się zrazu niedowierzająco wobec wynalazku, dopiero gdy otrzymały zdjęte w ten sposób fotografie, oceniły w całej pełni jego znaczenie.

Gołębiem, zaopatrzonym w aparat fotograficzny zainteresowało się pruskie ministerstwo wojny i oddało dr. Neubronnerowi do dyspozycyi gołębie pocztowe ze stacyi wojskowej w Szpandawie. Próby dały bardzo dobre wyniki. Gołąb lata w wysokości około 100 m., wobec czego strzałem śrutowym nie można go dosięgnąć, a strzał kulą wymaga ogromnej celności. Prócz tego z balonu możnaby wypuszczać gołębie na każdej wysokości i w każdym punkcie poza frontem nieprzy-

jacielskim i otrzymywać po powrocie do gołębnika fotograficzne obrazy z odbytej przez ptaka drogi.

Obecnie więc zadanie balonów wojskowych zrekognoskowania stanowisk i obwarowań nieprzyjacielskich, znajdzie w fotografii gołębiej pożądane uzupełnienia. Niektóre właściwości gołębia pocztowego uzdalniają go specyalnie do tej służby wywiadowczej. I tak np. jeżcli gołąb wzleci w nieznanem mu miejscu, zatacza zrazu kilka coraz szerszych kół, zanim obierze kierunek drogi. Fakt ten ułatwia więc fotografowanie twierdz, portów wojennych lub innych pilnie strzeżonych przed okiem wroga obwarowań.

O ile gołąb odrazu obierze kierunek drogi, dąży prosto do celu Wówczas więc można otrzymać szereg obrazów tej drogi. Aparat gołębi dra Neubronnera jest tak skonstruowany, że otwieranie się zamknięcia migawkowego można uregulować i obliczyć z zupełnie prawie dokładnością przed wzlotem, dzięki czemu w wielu bardzo wypadkach otrzymuje się obraz tego właśnie przedmiotu lub przestrzeni, o któr e specyalnie chodzi zwłaszcza, że objektywy są umieszczone po obu stronach aparatu. Jeżeli uda się zbudować aparat umożliwiający 24 do 30 zdjęć, w takim razie łatwo będzie można złożyć obraz całej drogi ptaka.

Używanie gołębı jako fotografów będzie miało szczególne znaczenie dla oblężonych twierdz. Trudniejsze nieco będzie fotografowanie oblężonych twierdz przez oblęgalących. Aby mieć w danej chwili gołębie pocztowe do rozporządzenia, trzeba je wziąć z sobą w specyalnym ruchomym gołębniku.

Wszystko to wygląda w zasadzie bardzo dowcipnie; pytanie tylko, czy łatwo się będzie zoryentować, co przedstawiają zebrane przez gołębie fotografie. Wiadomo, że aeronauci, przed którymi teren rozwija się bez przerwy nieraz nie mogą się zoryentować, nad jaką szybują miejscowością — cóż dopiero, gdy tę miejscowość odgadywać będzie trzeba z fragmentarycznych fotografii.

Uwięzione kury. W Warszawie w godzinach wieczornych, lokatorzy domu Nr. 131 przy ul. Marszałkowskiej byli zaalarmowani przeraźliwem piszczeniem i krzykiem umieszczonych na balkonie 4-go piętra kur, z których jedna, wydostawszy się poza balkon chciała wyfrunąć, lecz, że była

przywiązane do kraty za nogi sznurkiem, zawisła w powietrzu, nawołując przeraźliwie pomocy.

Ponieważ lokatorzy nie mogli pomódz z powodu nieobecności właścicielki mieszkania, zwrócono się tedy o radę do Towarzystwa opieki nad zwierzętami, zkąd wydelegowany opiekun cyrkułowy, J. Chróstowski, przybył na miejsce kaźni, polecił miejscowemu stróżowi odszukać niezwłocznie właścicielkę kur, Dorę Katzową, poczem przy udziale policyi spo rządził protokół, celem pociągnięcia winnej przekroczenia przepisów Towarzystwa opieki nad zwierzętami do odpowiedzialności sądowej.

Obierane ze skóry koty. W pow. janowskim we wsi Szczecyn (gmina Gościeradów) w Królestwie, panuje barbarzyński przesąd. Jeden z tamtejszych włościan, chory na różę. która mu się pokazała na nodze. udał się do znachorki po poradę. Znachorka okadzała chorego dymem z różnego ziela, szeptała jakieś zaklęcia, wreszcie wzięła pół kopy jaj za „poradę“ i kazała choremu iść do domu. Gdy po upływie tygodnia „leki“ te nie pomogły, znachorka kazała chłopu złapać czarnego kota, uciąć mu ogon, oberwać ze skóry i tak długo chorą nogę kocim ogonem okładać, aż róża zniknie. Chłop dał znachorce znowu pół kopy jaj, wrócił do domu, i jak dotychczas, zdążył pozbawić ogonów już dwa koty. Zaznaczyć należy, że pomoc lekarską chory stale odrzucał, bo — jak powiadał — „tylko babka jest znająca“.

Szczurze futerka Przy wielkiem obecnie wskutek mody zapotrzebowaniu futer, zwrócono uwagę w Paryżu na szczury, których futro jest miękkie, błyszczące, a przedewszystkiem tanie i trwałe Rozumie się, że szczury nie weszły w handel „pod swoją firmą“, aby nie budzić odrazy, ale jako „australskie wydry“. Jakkolwiek nie ma obawy, aby szczurów w Paryżu zabrakło, już teraz cena ich podniesioną została w trójnasób.